Ner 211. Kraków, Czwartek 15 Września 1892. Rocznik XLV.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Śmidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główną trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 ct., **za każdy następny po 5 ct.** — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. **za każdy raz.** — **Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie** Biuro dzienników ul. Kar. Ludwika l. 9, Centr. Biuro ogłoszeń ul. Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam 105 bis Boulevard Raspail, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Co. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Kraków 14 września.

Węgry są ziemią obiecaną liberalizmu. Nigdzie może w Europie liberalizm nie wsiąknął tak głęboko w organizm społeczny i polityczny narodu, jak w Węgrzech. Byłoby wdzięcznem, ale niestety ramy, w których mieścić się musi artykuł dziennikarski bardzo przekraczającem zadaniem zdać sobie dokładniej sprawę z przyczyn zjawiska, które stwierdzamy. To niewątpliwe, że zejście się dwóch odrębnych faktów: wielkiego ruchu narodowego w Węgrzech, zainaugurowanego przez Szechenyiego, a doprowadzonego przez Franciszka Deaka do tryumfu 1867 r., z najwyższym rozkwitem politycznego i ekonomicznego liberalizmu w Europie — że r ó w n o c z e s n e wystąpienie tych dwóch prądów przyczyniło się nie mało do ich zlania się w jeden wielki strumień odrodzenia Węgier w naszem stuleciu.

Przykład Europy zachodniej powinienby od dawna już wskazywać, że zjawisko to, długotrwałe zresztą, wiecznem być nie może, że następnem stadyum rozwoju Węgier, jeśli rozwój to ma być normalny, będzie proces rozkładowy, w którym przypadkowo w jedno łożysko wepchnięte dwa różne prądy rozbiegną się, a przynajmniej dwoma odrębnemi popłyną korytami. Że dziś w Europie liberalizm nietylko przestał być synonimem sprawy „narodowej,“ ale nawet tu i owdzie wprost stał się jej negacyą, że dolany do patryotyzmu rozcieńcza go coraz bardziej i czyni zeń jakiś mętny „humanitaryzm,“ albo — powiedzmy szczerzej — kosmopolityzm — to wiadomo każdemu, śledzącemu uważnie dziejów: zaczątku, rozwoju i bankructwa tego prądu społecznego.

To też nie był to przypadek, ale naturalny bieg rzeczy, że w Węgrzech od roku stanęły za sobą do walki dwa stronnictwa, z których jedno zowie się jeszcze „liberalnem“, a drugie już „narodowem.“ Przed laty dziesięciu nikt nie przypuszczałby możliwości takiej antytezy: liberalny a narodowy.

Niespodziewany wybuch walki międzykościelnej w Węgrzech, do której sygnał dali kalwini w Komornie i protestanci w Kołoszwarze, a której przebieg skreślił wczoraj nasz peszteński korespondent, jest objawem bardzo doniosłym w tym rozwoju wewnętrznego życia Węgier, i nie mylą się z pewnością ci, którzy uważają go za fakt, mogący pociągnąć za sobą bardzo wybitne zmiany w stosunkach politycznych i stronniczych Królestwa św. Szczepana.

Koloman Tisza zbyt był wytrawnym mężem stanu, aby, będąc u władzy, pozwolił był kiedykolwiek zbyt wybujać tym pierwiastkom psychicznym, które teraz tak silnie zaznaczył w swej mowie w Komornie; mowa ta jest znamienną kombinacyą kalwińskiej zaciętości religijnej i liberalizmu politycznego. Jedna to z tych kombinacyj, z których wyrastają wszędzie i zawsze walki kulturne. Zbyt wytrawnym — mówimy — mężem stanu był Koloman Tisza, aby, gdy mógł, chciał był wprowadzać w życie hasła, które brzmiały na uroczystości w Komornie, aby chciał rzucać rękawicę Kościołowi katolickiemu w Węgrzech i dla doktryny wzniecać pożar *Kulturkampfu*, którego wynik musiałby być fatalnym dla liberalizmu.

Dziś nie potrzebuje względami praktycznej polityki krępować się p. kurator kalwińskiego dystryktu za Dunajem, więc też aprobując wojenne zapędy superintendenta Pappa, śmiało występuje do walki z ks. Prymasem w sprawie chrztu dzieci z małżeństw mieszanych. Jak dalece niemoralnem jest wyzwanie do walki między wyznaniami dla samej chyba zasady walczenia — boć przecie sprawa, o którą idzie, jest kwestyą między państwem a Kościołem — jak bardzo a bardzo niepolityczną w dzisiejszych międzynarodowych stosunkach jest rzeczą wzywać państwo węgierskie do wystąpienia przeciw Kościołowi katolickiemu, o tem powinienby wiedzieć kalwiński dostojnik, a tak gorący zwolennik trójprzymierza, jakim jest p. Koloman Tisza.

A jednak mimo tych wszystkich ujemnych i niebezpiecznych stron hasła, rzuconego w Komornie i Kołoszwarze, pod niejednym względem już samo jego rzucenie „oczyściło powietrze,“ jak mówi „biskup“ Szasz, tylko w odmiennem nieco, niż to rozumiał, znaczeniu.

Naprzód dlatego, że ktokolwiek przeczytał pełen spokoju, godności, umiarkowania, a zarazem gorącej miłości ojczyzny list pasterski księcia-prymasa Vaszary'ego, wydany w odpowiedzi na kalwińsko-protestanckie zaczepki, ten chyba nie będzie się wahał w odpowiedzi na pytanie: w którym obozie jest tylko wiara, a w którym ciemny fanatyzm „dawnych wieków,“ jak mówi p. Koloman Tisza, gdzie spokój, a gdzie namiętność, gdzie patryotyzm i troska o dobro ludności, a gdzie doktryna tylko i wierność formułkom! Już w postawie przeciwników widzimy jasno, po której stronie jest tryumf moralny!

Najważniejsze to, ale nie jedyne następstwo komorneńskich i kołoszwarskich krzyków bojowych. Będą one miały i polityczne, nietylko kościelne, echo. Już dziś przypuszczać można, że jeśli sprawa ta dostanie się przed forum parlamentu, bezpośredniem następstwem jej wytoczenia będzie rozbicie się rządowej liberalnej partyi.

Teraz dopiero okazują się głębsze przyczyny, okażą się i skutki dymisyi p. Tiszy, dymisyi na pozór niczem nieusprawiedliwionej. „Zmęczeniem“ tłumaczył ją ustępujący prezes gabinetu. Nie znać było tego zmęczenia w Komornie, ale owszem ochotę do walki, ostrzejszej niż kiedykolwiek.

Pierwsze padło światło na przyczyny dymisyi Kolomana Tiszy, kiedy w kilka zaledwie miesięcy po tym fakcie zaczęły uporczywie pojawiać się pogłoski o rzeczy dotąd za niemożliwą uważanej: o zlaniu się stronnictwa hr. Apponyi'ego z partyą rządową!

Nie ulega wątpliwości, że fuzya ta, zwłaszcza z umiarkowaną, a więc większą częścią stronnictwa hr. Apponyi'ego byłaby w zasadzie równie możliwa, jak nienaturalnym jest sojusz tej partyi z obu stronnictwami skrajnej lewicy. Wszak — co tu decyduje — stronnictwo hr. Apponyi'ego stoi wraz z partyą liberalną na gruncie ugody z r. 1867. Samo zaś w sobie, mieści ono wiele żywiołów prawdziwie konserwatywnych i takich, które od udziału w rządzie nie powinny być wykluczone. Że za czasów p. Tiszy kombinacya ta nie była możliwą, to naturalne: dość sobie uprzytomnić, jak wielką rolę grały tu uprzedzenia i niechęć osobista. Ale i bez p. Tiszy niemałe jeszcze pozostały trudności na drodze do zgody, pozostał w pewnej części stronnictwa rządowego duch liberalnej doktryny, pozostała niechęć do Kościoła katolickiego, miarkowana tylko względem na Izbę magnatów. Właśnie ta część stronnictwa rządowego stanowi dziś najbliższą falangę p. Kolomana Tiszy: ona to i tylko ona odpowie okrzykiem bojowym na hasło walki, rzucone z Komorna. Prawe skrzydło stronnictwa liberalnego, stanowiące znów przyboczną straż hr. Szapary'ego, dalekie jest od zapalania się do *Kulturkampfu* i walki z Kościołem. Tu, na tem prawem skrzydle, niczego bardziej się nie lękają, jak powrotu p. kuratora kalwińskiego do władzy. Tu też grunt najlepiej przygotowany do ugody ze stronnictwem hr. Apponyi'ego.

Jeśli do tej ugody przyjdzie, to Węgry staną u wrót zupełnie nowej epoki w polityce wewnętrznej, epoki, której sygnaturą będzie: zgoda z Kościołem katolickim i ścisłe oddzielenie idei narodowego rozwoju Węgier od idei politycznego liberalizmu. A wówczas pokaże się, że to nie były strzały wojenne, co słyszeliśmy w Komornie i Kołoszwarze, ale fajerwerki, które jeden tylko odniosły skutek — oświeciły sytuacyę i wskazały najlepsze z niej wyjście!

Przegląd polityczny.

Z okazyi 39 wiecu katolików niemieckich przesłał Ojciec św. X. biskupowi mogunckiemu pismo następującej treści: „To, co Nam referowano o uroczystym wiecu katolików niemieckich, który się odbył niedawno w Moguncyi, ucieszyło Nas wielce. Uznajemy, że gorliwość licznych i znakomitych mężów, którzy się zebrali na nim z całych Niemiec, odpowiadała podniosłości sprawy i że z zupełną jednomyślnością powzięli oni uchwały, które mają na celu zapewnienie Nam wolności i godności, jakoteż popieranie sprawy katolickiej, nierozłącznie zespolonej z dobrobytem i prawdziwą korzyścią państwa. To przyczynia się do złagodzenia gorzkich cierpień Naszych, które przechodzimy, i przekonywa Nas na nowo o religijnej stałości i wytrwałości, która wiernych w Niemczech polecała zawsze Nam i Naszym poprzednikom. Dlatego chcieliśmy okazać Ci uczucie radości, które ztąd czerpiemy, aby za Twojem pośrednictwem dowiedzieli się o tem wszyscy, którzy wzięli udział w katolickim wiecu w Moguncyi. Wiemy przecież, iż miło im będzie dowiedzieć się, że dla ich wspólnego ojca ta ich miłość niemałą jest pociechą w tych ciężkich czasach. Pociechę tę powiększa jeszcze radosna nadzieja, którą żywimy, że zebranie to wyda jak najbogatsze i najzbawienniejsze owoce i przyczyni się w wysokim stopniu do tego, iż katolicy niemieccy, coraz silniej złączeni w duchu i siłach, poświęcą się dziełom, które odpowiadają wyznawanej przez nich wierze. Aby jednakże owoce te w jak największej ukazały się obfitości, prosimy dla członków zebrania, dla ich prac i uchwał o łaskawą pomoc Bożą, której rękojmią niechaj będzie apostolskie błogosławieństwo, którego udzielamy z całego serca Tobie, czcigodny bracie, i innym członkom zebrania, jakoteż całemu duchowieństwu i ludowi Twej dyecezyi.“

Niedawno donosiła monachijska *Allg. Ztg* z Berlina, a za nią inne dzienniki, że X. Arcybiskupowi Stablewskiemu podczas wizyty u ministra oświecenia Bossego dano jasno do zrozumienia, iż dalsze życzenia językowe Polaków nie będą zgoła uwzględnione. — Odrazu nie wierzyliśmy w prawdziwość tych wiadomości. Dziś zaprzecza im stanowczo *Kreuz Ztg.* zapewniając, iż cała ta historya polega na wymyśle. Arcybiskup odwiedził ministra Bossego, aby wyrazić mu życzenia, dotyczące przebudowy arcybiskupiego pałacu.

Niektóre dzienniki berlińskie podały wiadomość, iż cesarz Wilhelm ma zamiar osobiście odwiedzić wystawę powszechną w Chicago. Znane upodobanie cesarza niemieckiego do dalekich podróży nadaje tej pogłosce piętno prawdopodobieństwa; przypuszczać można przynajmniej, że projekt taki rzeczywiście istniał. Jednakże opinia publiczna przyjęła myśl amerykańskiej podróży cesarza bardzo niechętnie. *Vossische Ztg* dowodzi w artykule wstępnym, że podróż ta nie zadowolniłaby ani Niemców, ani Amerykanów. Ci ostatni zresztą są zbyt trzeźwi, aby oceniać niemiecką dynastyę według europejskich pojęć, a wspaniałość europejskiego dworu bynajmniej im nie zaimponuje. Rozczarowanie, jakiego doznał cesarz Wilhelm przy spotkaniu się z carem w Kiel, jest niczem w porównaniu z rozczarowaniem, jakiegoby doznał w Chicago. *Voss. Ztg* przypuszcza, że pewne wpływowe osobistości, które nakłoniły cesarza wbrew woli Bismarcka do konstantynopolitańskiej wycieczki agitują obecnie za projektem amerykańskiej podróży i domaga się dlatego urzędowego zaprzeczenia. Wyprawa do Chicago najprawdopodobniej do skutku nie przyjdzie, ale sam pomysł jest bardzo charakterystyczny dla idei i wyobrażeń młodego monarchy.

Pojednanie francuskich radykalistów z Rosyą jest zupełne i wzajemne. Zaledwie Clémenceau ogłosił swój list otwarty do bar. Mohrenheima, o którym wczoraj donosiliśmy, ambasador rosyjski pospieszył z odpowiedzią, która ma wyjaśnić wszelkie nieporozumienia. W rozmowie z pewnym dziennikarzem oświadczył bar. Mohrenheim, że list p. Clémenceau zupełnie go zadowolnił, gdyż stwierdził, iż pogłoski jakoby przywódca francuskich radykałów popierał angielską politykę, były zupełnie nieuzasadnione. Wyrazy szczerej sympatyi w liście tym wypowiedziane i życzenia pomyślności dla wspólnej, obu stronom drogiej sprawy, ucieszyły go tem bardziej, że usuwają na przyszłość możliwość wszelkich nieporozumień.

Oświadczenia bar. Mohrenheima stawiają deputowanego Clémenceau w rzędzie czynnych polityków; tak bowiem obecnie rzeczy stoją we Francyi, że na ławie ministrów nie może zasiąść człowiek, niemiły ambasadzie rosyjskiej. Podobnie w swoim czasie musiał Floquet uzyskać zapomnienie przeszłości, zanim stanął na czele gabinetu. Widocznie radykaliści zmuszeni są liczyć się z prądem opinii publicznej we Francyi, który pomimo swej chorobliwej cechy, ogarnia coraz szersze warstwy ludności i żywi niebezpieczne złudzenia całego narodu. Temu, co się dzieje we Francyi dla uzyskania rosyjskich sympatyj, nie można się już dziwić, trzeba tylko notować postęp choroby.

W Saint-Ouen we Francyi odbył się kongres gmin socyalistycznych francuskich, to jest miast, w których większość rady gminnej składa się z socyalistów. Pomimo wielkich przygotowań, zjazd nie udał się, gdyż zaledwie 49 gmin przysłało delegatów; pomiędzy innemi Toulon, Bourges i Agen. Obrady były dość burzliwe, a uchwały radykalne: między innemi zjazd postanowił zniesienie budżetu wyznań, pensyj urzędniczych i spadków od drugiego stopnia. Dochody ztąd uzyskane mają być użyte na utrzymanie starców, sierot, tudzież inwalidów pracy.

Korespondencya „Czasu“.

Berlin 11 września.

(K) W chwili, gdy Francuzi w objawach sympatyi dla Rosyi, sztucznych i niedorzecznych zarazem, ośmieszają się i kompromitują w obliczu całej Europy, ukazuje się w Berlinie broszura: *An die öffentliche Meinung Deutschlands*, pisana ręką Rosyanina, obliczona na sprostowanie opinii niemieckiej o Rosyi, a nieświadcząca bynajmniej o wzajemnych sentymentach Rosyan dla Francyi. Autor — jak sam na wstępie wyznaje — lat 15 przeżył w Niemczech, a w tym peryodzie życia swego przez lat 9 zajmował stanowisko, które mu dało możność gruntownego zbadania opinii i działalności w tutejszych politycznych kołach. Pod hasłem: „żyć, pozwolić żyć drugim i znosić się wzajemnie,“ wyraża następnie życzenie wyrównania różnic pomiędzy Niemcami a Rosyą i w tej intencyi rozwija takie mniej więcej poglądy: Niemcy oddawna już przywykli do tego, ażeby Rosyę uważać tylko za wielkie pole do wyzysku, Rosyan zaś samych za podrzędne istoty, zdolne do rozwoju i postępu cywilizacyjnego tylko pod germańską egidą. Tymczasem Rosyaninowi takie samo służy prawo uczuwać się Rosyaninem, jak Niemcowi Niemcem. Rozbudzenie narodowej świadomości w swym kraju pojmują Rosyanie jako zapowiedź ery, szczęście rokującej — w oczach Niemców równa się ono panslawistycznym ewolucyom, a dążności i uprawnione pretensye Rosyan fałszywej ulegają interpretacyi z ich strony. Rusyfikacyę niektórych prowincyj nazywają — prześladowaniem politycznem; zagrodzenie zniewagom, na jakie ze strony ewangielickich pastorów narażonem było wyznanie państwa — prześladowaniem religijnem; podwyższenie ceł ku ochronie narodowego przemysłu — nieprzyjaznym krokiem przeciwko Niemcom; wreszcie zbliżenie się do Francyi — zwrotem, obliczonym na zagładę Niemiec. A przecież — powiada autor bezimienny — dla Rosyan obojętną to rzeczą, czy Strassburg i Metz do Niemiec, czy do Francyi należą, a od monarchy rosyjskiego aż do ostatniego poddanego nikt nie myśli o wojnie z Niemcami; zbliżenie się do Francyi spowodował ten sam motyw, który zbliża indywidua ku sobie: każdy chętniej komunikuje się z tymi, którzy mu więcej okazują przychylności. Naród rosyjski w ogólności — z wyjątkiem może lubowników francuskich *cafés chantants* — niema wielkiej sympatyi do Francuzów, a to samo, co o narodzie, rzec można o monarsze. Poważniejszych momentów, przemawiających za istotnem skonsolidowaniem interesów rosyjskich i francuskich, niema wcale, a Kronstadt nie był niczem więcej, jak odpowiedzią na odgłos trąb i bębnów, zwiastujących odnowienie trójprzymierza; jeśli zaś naród rosyjski nie zgotował cesarzowi Wilhelmowi takiego przyjęcia, na jakie liczono, pochodzi ztąd, że Rosyanie, chwała Bogu, zbyt już dojrzeli politycznie, ażeby się zadowolnić tak mało ważącemi objawami łaskawości, jak powtórne wizyty, parady, rozdawanie orderów, mundurów i t. p., widząc jednocześnie Niemców w rzędzie przeciwników i rywalów tam,

ANIMA VILIS.

(26) POWIEŚĆ

przez *Maryę Rodziewiczównę.*

(Ciąg dalszy).

Po wieczerzy doktor zawołał Mrozowickiego i zamknął za nim drzwi gabinetu. Chłopak trząsł się, jak w febrze.

— Wiesz, że Szumski leży ciężko chory! — zagaił stary. — Opatrywałem go. Jest tak pobity, że opuchł. Cóż to? Zabić go chciałeś?

— On mnie już zabił — mruknął Antoni. — Więc choćbym chciał jego życia, jeszczeby mi nie zapłacił za krzywdę.

— Mylisz się! Prawda nie potrzebuje żadnych wypłat. Zresztą nie szło ci o krzywdę, ale o jakąś dziewczynę. Teraz musimy się rozstać! Po tym skandalu nie mogę ciebie trzymać. Ubliżałoby to zbytnio temu, który ma być moim zięciem.

— Panie! — jęknął Antoni — a jakże ja się z długu uiszczę? Proszę mnie nie gubić!

— Sam się gubisz! Wyczerpałeś moją względność i cierpliwość. Możesz iść! O dług nie mam pretensyi.

Chłopak hardo się wyprostował.

— Jak pan każe, tak się stanie. Niema pan nademną litości i ze wszystkiego odarty ztąd odejdę. Prawda przecie nie zginie i kiedyś pan tej chwili pożałuje. Zdeptały mnie wszystkie niedole, co mam się bronić! Bywajcie zdrowi!

I raz drugi wyszedł z tego domu. Teraz jednak śmielej odchodził, śmiało patrzał w oczy.

Wstąpił do kuchni, ujrzawszy pannę Maryę samą jedną. Podniosła na niego oczy i zdziwił się, nie widząc w nich gniewu.

— Wygnał pana przecie ten człowiek! — rzekła. — Nie miej pan żalu do ojca. Musiał to uczynić. Nie należało się unosić. Oni byli nie trzeźwi, a pan rozdrażniony chwilową stratą ukochanej. Odnajdzie ją pan przecie.

— Nie będę wcale szukał. Zdaje mi się, że nie istniała dla mnie. Może ją pan Szumski zachować!

— Może. Dziś uwiadomiłam go o tem listownie. I mnie się zdaje, że on nigdy nie istniał.

— Pani z nim zerwała?

— Tak. To dziwi pana? Śmiał wymagać od ojca usunięcia pana z powodu zwady o kochankę. To przechodziło wszelką względność. Ojciec się oburza na pana, ja na niego. Gdzież pan pójdzie teraz?

Zamiast odpowiedzi, patrzał na nią, zdziwiony, że jest ktoś, co się o niego troszczy.

— Czy pani nigdy nie myślała, żem złodziej? — zagadnął.

— Myślałam, że pana okradziono. I jestem tego pewna, że to Szaman uczynił za pośrednictwem tej dziewczyny. Postąpił pan lekkomyślnie i nierozważnie, ale nigdy nie daruję panu tych kilku miesięcy obrazy, gniewu i zawziętości. Źle zapłacił pan ojcu za serce.

— Szaman mnie okradł — zamruczał, tknięty tą myślą.

— To się odkryje. Oszust wpadnie kiedyś w pułapkę. Tymczasem chce pan mojej rady posłuchać. Nie idź pan do Andryanka, ani lokuj się z kawalerami. Stara Marcinowa Siwicka mieszka sama i żadnej opieki niema. Dziś tu płakała na swą niedolę, a ja jej nawet obiecałam pana przysłać.

Chłopak wziął jej rękę i w milczeniu pocałował. Wyrwała ją prędko.

— Za co mi pan dziękuje. To żadna łaska!

— Dziękuję za dobroć pani. Małom ja jej doznawał, więcem nad wyraz wdzięczny. Myślałem, że mi pani nie da dobrego słowa, a pani o mnie pamięta.

Zaśmiała się z przymusem.

— Ano, tak się należy. I mnie życie nie pieściło. Żal mi bardzo pana. Zżyło się przez tyle czasu. Na pożegnanie, proszę urazy darować i nie zapominać dobrych chwil. Do zobaczenia.

Podała mu dłoń do uścisku i wyszedł do sieni. Odwołała go raz jeszcze.

— Weź pan z sobą ten tobołek dla Marcinowej i pokłoń się odemnie starowinie.

Dała mu sporą paczkę i odpędziła Tomója, który gwałtem się za nim cisnął.

Z ciepła i światła wyszedł nieborak na mróz i ciemność, a tak już był do swego losu nawykły, że się nie burzył i nie rozpaczał. Krokiem powolnym przeszedł ulicę i zastukał do drzwi innego domostwa. Otworzyła mu stara kobieta. W domu mało co było cieplej niż na dworze, i mało co jaśniej.

— Przysłała mnie do was panna Gostyńska! — rzekł z prostotą — czując, że tym razem nie jemu, ale on wyświadcza łaskę i ośmielony pokrewną swojej nędzą.

— Bóg łaskaw, żeś przyszedł! — odparła kobieta. — Może mi jeść się postarasz i drew urąbiesz! Za to cię opiorę, oszyję i strawę zwarzę! Płacić to nic nie będę, pamiętaj, nie myśl o tem nawet.

— Wiem. Mówiła mi panna Gostyńska! Oto macie od niej jakiś tobołek.

— Patrzcie-no! Poczciwina! Pokaż-no, chłopcze! O! kasza i okrasa jest i wódki butelczyna. I pierog pszenny i wędzonka! Mój Boże, żeby parę szczepek drew, tobym sobie podjadła za obiad i wieczerzę. Ale drew niema! — westchnęła.

— Siekierę ma pani? Skoczę do znajomego i pożyczę drzewa!

— Jaka ja pani! Mów mi matko poprostu! Siekiery chcesz! Owa! A zkąd ona u mnie ma być! Ja sobie gałązki na uwale łamię i tak.

— To może i garnka nie macie?

— Patrzcie go! A jakażbym ja gospodyni była bez garnka! Oho, mam dwa nawet. Na kwaśną strawę i na przaśną. Po naszemu.

Począł się śmiać. Czuł się u siebie przy tej biedzie. Przy mdłem świetle łojówki obejrzał izbę.

— To wasz dom? — spytał.

— Mój! Zostawił mi go nieboszczyk. Majster był, szewc, z Warszawy. I nie pił! Dalibóg nie!

— Fuzyę macie! — zagadnął, zdejmując ze ściany zardzewiałą rusznicę, odwiecznego systemu.

— Olaboga! — wrzasnęła. — Jeszcze wypali! Zostaw!

— Jakże! Toć nienabita!

— To co? Albo to na wypadek wiele potrzeba! I z nienabitej może być kiedy nie śmierć, to kalectwo!

— Da ona nam chleb! Byle strzelba, już ja was i siebie utrzymam! — zawołał wesoło. — Zaraz wam drew dostanę. Zasypujcie kaszę!

— Zaraz! Aha! Albo to woda jest!

— Dajcie dzbanek, to i wody przyniosę!

— Mój Boże! Jak to widać, żeś od takich bogaczów wyszedł. Dzbanek? Garnuszkiem wodę noszą u nas.

— Niech-ta i garnuszek! — śmiał się.

Idąc do znajomego chłopa po drwa, pomyślał z wdzięcznością o pannie Maryi. Podobała mu się ta nowa służba. Przeczuwał, że mu dobrze tu będzie. Po godzinie wesoło trzaskał ogień w piecu i kuchni, bulkotała woda w garnku, a stara dreptała ochoczo po izbie.

— Dziwią się ludzie, idąc ulicą, jakie to gody u Marcinowej — mówiła. — Aha! Marcinowa będzie dzisiaj syta, Marcinowej będzie dzisiaj ciepło! Daj Boże zdrowie pannie Maryi. Pożyczyła starej swego chłopaka!

— Ot, gadacie brednie! — burknął Antoni, czyszcząc zawzięcie strzelbę.

— A toć gadają, że się pobierzecie, ino się od tego ryżego odpłaczą. Dlatego ciebie odsunęli na mały czas, aż się to uspokoi i ksiądz przyjedzie. Przedemną się nie skryjesz! Widzę ci ja, że dziewczyna sprzyja! Dawno wiem, a jakem jej to rzekła, to się nawet nie broniła. Ino ten ryży bruździ. Więc ona milczy, i ty milczysz! Ano, do czasu tak trzeba.

— Czyście się na głodno jednym kieliszkiem upili? — zawołał Antoni oburzony.

— Jakim kieliszkiem! Anim tknęła. Oho, ja sobie codzień zachodzę do sklepiku, po swojemu pogadać. Czasami co kupię nawet. To słyszę, jak kucharzowi przykazuje: A trzymajno obiad ciepły dla pana Antoniego, a skoro się gdzie przypóźnisz, to wygląda niespokojna. A dzisiaj sama do mnie przyszła i powiada: Weźcie, matko, naszego lokatora do siebie. Będziecie mieli dobrą opiekę, serdeczne staranie, a za to dopatrzcie biedaka. Musi od nas odejść, a szkoda, by się po cudzych poniewierał. — Oj, moja złocinka, rzekę, dopatrzę ja i upilnuję tobie twego chłopaka. Zabierzesz go sobie jak od matki, skoro czas przyjdzie.

— A ona wam pewnie rzekła, że u was w głowie się miesza! — rzekł Antoni, głowy nie podnosząc.

— Ale! Ona nigdy na wykręty nie idzie. Jeszczeby z Marcinową! Nic nie rzekła, pokraśniała krzyknę! Ot tak, jak i ty teraz kraśniejesz.

Antoni ramionami ruszył i milczał. Stara zwróciła się do garnka i podała na stół wieczerzę.

— O! — rzekła, połykając ślinę. — Jużem tydzień ciepłego nie kosztowała. To pachnie!

Spojrzał na nią i poczuł szczere współczucie, i chęć, by od tego wieczora codzień ją nakarmić. Zarumieniła się przy jedzeniu, a szare jej oczki przymykały się z rozkoszą.

— Terazem na długo syta! — szepnęła, odkładając łyżkę.

On nie jadł i wciąż strzelbę czyścił. Potem węzełek swych szmat rozpakował i rozłożył się obozem na długie zimowe leże w tej izbie. Zasnął przy głośnych pacierzach swej opiekunki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gdzie się koncentrują interesa przyszłości i pragnienia obecne Rosyi, to jest w krajach bałkańskich. Czy Niemcy dobrze pojmują swój interes, służąc dziś za podporę monarchii austryackiej, przyszłość pouczy. Po tych wywodach autor raz jeszcze, apelując do opinii niemieckiej, przytacza motto: „żyć, żyć pozwolić drugim i znosić się wzajem.“ Jak tę dewizę najlepiej spełnić, na to przykładów z dziejów cesarstwa rosyjskiego, nawet z ostatniego stulecia, nie przytacza. Ciekawa rzecz, jak ten elaborat, w zwięzłem streszczeniu tu podany, przyjmie prasa niemiecka, której przez bezimiennego autora jest poświęcony.

Nieład, niedbalstwo i zacofanie w samorządzie wolnego miasta Hamburga, które się odsłoniły przy badaniu przyczyn strasznego rozwoju epidemii, są dziś na porządku dziennym dyskusyi dziennikarskiej. Nie ulega kwestyi, że z nieporządku, który Niemcy sami *haarsträubend* nazywają, z zanieczyszczenia przewodów wodnych, z zaniedbywania najkardynalniejszych warunków sanitarnych, wynikła klęska dla miasta, a niebezpieczeństwo groźne dla całego kraju. Nie da się również zaprzeczyć, iż cały aparat administracyjny w Hamburgu nie miał na celu dobra publicznego. Słowem, Niemcy przekonują się, a przynajmniej przekonać się powinni, że u siebie samych mogą znaleść przykłady na scharakteryzowanie tego, co dziś zjadliwie określają zwrotem *polnische Wirthschaft.* Cały stan administracyjny w pierwszem portowem mieście Niemiec nie uprawnia jednak do wcielenia Hamburga w zakres rządów państwowych, za czem agituje spory zastęp dziennikarzy. Słusznie *Kreuz Ztg* gani pomysły takie, jako sprzeciwiające się traktatowi wersalskiemu, który terytoryum hamburskiemu samorząd zagwarantował. Ale cóż, kiedy mania aneksyi tak głęboko się zakorzeniła w opinii niemieckiej, jak idea bezwzględnej germanizacyi. Stan mieszkańców Hamburga i okolicy, w którym widmo zarazy rywalizuje z głodem, poruszył już wszystkie organy opinii niemieckiej do zbierania składek na rzecz nieszczęśliwych. Dziwnie przytem uderza ta okoliczność, że oto w chwili apelacyi do miłosierdzia współobywateli całego kraju, „plutokracya hamburska,“ jak piszą niektóre dzienniki, nie manifestuje ofiarności swej tak, jak ją dotychczas wysławiano.

Niefortunne wrażenie, jakie sprawić musiał powszechnie ostateczny los wystawy berlińskiej, osłabi może w części efekt oddziału niemieckiego w Chicago, zapowiadającego się podobno świetnie. Jak wiadomo, państwo samo poparło wystawę cesarstwa niemieckiego w Chicago subwencyą półmilionową przeszło. W kongresach naukowych, projektowanych podczas wystawy, Niemcy zapewne żywy przyjmą udział, o co także rząd zaczyna się starać. Komisarz rzeszy niemieckiej upoważnił już przydane mu do jego funkcyj organa prasowe do bliższego w tym celu porozumienia się z różnemi towarzystwami naukowemi. W tych dniach rozesłano już okólniki odpowiedniej treści do przeszło stu towarzystw.

Ambasador włoski hr. Lanza dopiero w połowie ostatniego tygodnia wyjechał z Berlina, w celu załatwienia prywatnych interesów swoich w domu. Do stolicy niemieckiej powrócić ma za dwa lub trzy tygodnie. W tych dniach opuści Berlin także nowomianowany ambasador przy dworze hiszpańskim p. Radovitz i nie zatrzymując się nigdzie, uda się wprost do Madrytu. Pierwszem jego zadaniem, po objęciu funkcyj na nowem stanowisku, jest nawiązanie układów handlowych z Hiszpanią i modyfikowanie żądań tego kraju, które dotąd uniemożliwiały ostateczną ugodę.

Przed tygodniem odbył się w Moabicie (zachodniej dzielnicy Berlina) drugi w przeciągu miesiąca wiec polskich obywateli. Celem zebrania, na które przybyło blisko 300 osób, było zachęcenie roboczego ludu naszego, tak spory zastęp tworzącego w stolicy, do łączenia się z tutejszemi towarzystwami polskiemi. Wobec niebezpieczeństwa, jakie grozi robotnikowi naszemu na obczyźnie przy forsownem wciąganiu go do niemieckich „Vereinów,“ ideę i chęci pochwalić trzeba, jednakowoż wątpię, czy wiece, w taki sposób, jak ostatni, urządzane, dopną w pożądanej mierze celu, ponieważ niema pisma, któreby właśnie owym robotnikom oznajmiło zwołanie polskiego wiecu. W takich razach lepiej już poruszyć niezbyt elastyczne, co prawda, sprężyny towarzystw tutejszych, których w Berlinie i na przedmieściach jest blisko trzydzieści.

Dokument.

Czytamy w *Dz. Poznańskim:*

Podajemy tu w dosłownem tłomaczeniu rozkaz rosyjskiego ministra wojny, wydany do wszystkich naczelników wojsk, a dotyczący wykonywania obrządków religijnych przez żołnierzy. Zbytecznem chyba dodawać, że w rozkazie tym minister wojny troszczy się jedynie o prawosławnych żołnierzy; o katolików zaś o tyle, że usuwa ich od awansu na feldfeblów i podoficerów. Datę i numer tego rozkazu, o jakim mówimy, z przyczyn łatwych do odgadnienia, pomijamy.

Rozkaz ministra wojny brzmi:

W roku 1890 protopresbyter wojennego i morskiego duchowieństwa dokonał objazdu wojskowych cerkwi niektórych wojennych okręgów i raport z tego objazdu przedstawił ministrowi wojny.

Minister wojny rozkazał, aby na przyszłość w wojskach kierowano się następującemi punktami, wyłuszczonemi w raporcie wojennego protopresbytera:

1) Zakładać niezbędnie przy cerkwiach wojskowych biblioteczki tanich książek religijno moralnej treści dla użytku żołnierzy.

2) Urządzać na wojskowych cmentarzach kaplice i cerkwie.

3) Zaprowadzić śpiew wieczornych modlitw w osobnym pokoju, w którym porozwieszane być winny obrazy. Udział w tem brać winni wszyscy prawosławni żołnierze rot, szwadronów i bateryj. Oprócz tego wszyscy obecni żołnierze na nabożeństwie w cerkwi podczas takowego śpiewać powinni pieśni: Ojcze nasz i Symbol wiary.

4) Urządzać przy pułkach nowe cerkwie, a rozszerzać stare, żeby większa liczba żołnierzy mogła bywać w cerkwiach.

5) Nie odbywać w niedzielę i świąteczne dni musztr, przeglądów, a także rewizyj lekarskich wówczas, kiedy się odprawia nabożeństwo.

6) Zakazać do 12 godziny w południe żołnierzom podczas lata przechodzącym około świątyń Bożych śpiewać pieśni.

7) Naznaczać przedewszystkiem na feldfeblów i podoficerów żołnierzy prawosławnego wyznania.

(Następują podpisy i pieczęć).

Wobec takiej troskliwości dla prawosławnych, zapytujemy się, jakie podjęto kroki i co polecono i postanowiono, aby żołnierze katolicy mogli wypełniać swe obowiązki religijne, a tem samem zachować swą religię? O nich nikt się nie troszczy, przeciwnie „apostolstwo“ prawosławne grasuje pomiędzy nimi. Aby zaś łatwiej przynęcić ich do prawosławia, nie promują ich na feldfeblów i podoficerów. W państwie „tolerancyi“ tylko prawosławni są uprzywilejowani!

KRONIKA.

Kraków 14 września.

— **Sekcya szkolna Rady miejskiej** odbyła wczoraj posiedzenie, na którem uchwaliła, aby utrzymano w budynku barakowym w ogrodzie Angielskim szkołę tam się znajdującą, a na szpital obserwacyjny choleryczny postawiono nowy barakowy budynek przy placu Aryańskim. Gdyby jednak konieczność zachodziła, że szkoła barakowa w ogrodzie Angielskim wcześniej musiała być użytą na szpital, natenczas dzieci z tej szkoły umieszczonoby w budynku barakowym przy placu Aryańskim, z chwilą, gdyby ten był gotowy. Sprawa ta zostanie przedłożoną, jako nagła, na jutrzejszem posiedzeniu Rady; wniesie ją imieniem sekcyi p. dyrektor Niedziałkowski.

Zgodnie z propozycyą dyrekcyi szkoły wydziałowej żeńskiej, uchwaliła sekcya przedstawić Radzie miasta wniosek o zatwierdzenie tych samych profesorów do wykładów w kursach dopełniających na rok szkolny 1892/93, którzy w roku 1891/92 wykładali. — Sekcya poleciła budownictwu miejskiemu przygotować kosztorys urządzenia boiska gimnastycznego i sprawienia odpowiednich przyrządów dla szkoły wydziałowej żeńskiej.

— **Dyrekcya szkoły wydziałowej żeńskiej** podaje do wiadomości: Wpisy uczennic do kursów dopełniających przy szkole wydziałowej żeńskiej trwać będą do 15 października. Egzamina wstępne odbywać się będą w dniach 14 i 15 października od godz. 8 rano, dlatego te uczennice, które mają egzamin składać, powinny się wpisać przed dniem 13 października.

Kurs dopełniający dla młodzieży dorosłej ma na celu uzupełnić wykształcenie, udzielane przez szkołę wydziałową, aż do tego stopnia, którego się wymaga od kobiety z wykształconej klasy naszego społeczeństwa. Kurs jest dwuletni. Przejście z klasy I do II zależnem jest od uzyskania dobrego postępu z przedmiotów, udzielanych w klasie I. Przedmiotami nauki są: Historya literatury polskiej, niemieckiej i francuskiej, oraz niezbędne wiadomości z literatury powszechnej; wykładają: Dr Hugo Zathey, dyrektor wyższej szkoły realnej; Dr Bystroń, profesor III gimnazyum i Wiktor Ciechomski, lektor Uniw. Jagiell.; Geografia: Dr Franciszek Szwarzenberg Czerny, profesor i dziekan Uniw. Jagiell.; Historya polska: Dr Anatol Lewicki, prof. Uniw. Jagiell. i członek Akademii Umiejętn.; Historya nowszych czasów: Czesław Rozmuski, prof. III gimn.; Historya sztuk pięknych: X. Dr Stefan Pawlicki, prof. Uniw. Jagiell. i członek Akad. Umiej.; Rysunki w połączeniu z nauką o stylach: Wład. Pochwalski, artysta-malarz; Wiadomości z pedagogii, dydaktyki i hygieny: Antoni Gettlich, dyrektor szkoły wydziałowej i kursów.

Czas trwania nauki, 3 godziny dziennie jednorazowo, jest tak ułożony, aby uczennice kursów dopełniających mogły równocześnie korzystać z kursów robót kobiecych. Warunkiem przyjęcia jest ukończenie szkoły wydziałowej lub złożenie egzaminu wstępnego z nauk, w szkole wydziałowej udzielanych. — Oprócz wpisowego 1 złr., składają uczennice co pół roku z góry opłatę w kwocie 10 złr. Sekcyi szkolnej Rady miasta na przedstawienie dyrekcyi szkoły służy prawo uwolnienia od opłaty uczennic niezamożnych, odznaczających się pilnością, jednakże liczba uwolnionych niema przenosić $^{1}/_{3}$ uczennic zapisanych. Oprócz uczennic, które uczęszczają w celach wyżej wyrażonych, uczęszczają jeszcze i te, które pragną przygotować się do egzaminu dojrzałości i szukać zamierzają pracy jako nauczycielki prywatne lub publiczne ludowe.

— **Do szkół ludowych krakowskich** na rok szkolny 1892/93 zapisanych zostało dotąd 2640 chłopców i 2646 dziewcząt.

— **Z teatru.** Jutro we czwartek *Gwiazda Syberyi*, z panną Kałużyńską w roli tytułowej.

W sobotę wznowioną będzie od lat kilkunastu nie grana cztero-aktowa komedya hr. Fredry, ojca, p. t.: *Przyjaciele*, w której główne role przedstawią panie: Siemaszkowa, Wolska, pp.: Rygier, Ruszkowski, Sobiesław, Siemaszko, Stępowski, Śliwicki.

W niedzielę po raz sto trzydziesty ósmy: *Kościuszko pod Racławicami.*

— **W szpitalu św. Łazarza** zaszedł wczoraj przypadek śmierci kobiety z przypadami w ostatniej chwili do cholerycznych podobnemi. Przypadek ten wywołał zaniepokojenie; sekcya atoli, wykonana dzisiaj w zakładzie anatomii patologicznej przez asystenta zakładu Dra Piotrowskiego, w obecności wielu lekarzy szpitalnych, fizyka rządowego Dra Ponikło i fizyka miejskiego Dra Buszka, wykazała, iż kobieta ta umarła wskutek czerwonki (dysenterya). Czujność ta władz i ostrożność w ocenianiu podejrzanych przypadków jest tylko chwalebną i przyniesie nieocenione korzyści.

W dniu wczorajszym wrażenie wywołał na Podgórzu następujący przypadek: ekspres Ignacy Sendor, w Ludwinowie zamieszkały, upadł na drodze do domu na plantacyach podgórskich wśród objawów cholerycznych. Zawezwano natychmiast pogotowie ratunkowe z głównej strażnicy krakowskiej, które pospieszyło z pomocą. Stwierdzono, iż Sendor wskutek nałogowego nadużywania trunków cierpi na często powtarzające się kurcze żołądkowe, któremi też wczoraj został dotknięty.

Z kompetentnej strony z Podgórza donoszą nam, iż w obecnej chwili należy tam zwracać baczną uwagę na stosunki sanitarne. Bardzo niekorzystnie na te stosunki oddziaływuje pomieszczenie aresztów policyjnych w Podgórzu; ztamtąd wyszedł na wiosnę tego roku tyfus plamisty, tam pojawił się pierwszy przypadek ospy w roku bieżącym. Te dwa fakta wymownie świadczą, iż areszta policyjne są rozsadnikiem zaraźliwych chorób, a ludność narażoną jest na niebezpieczeństwo wskutek łatwości przenoszenia się chorób infekcyjnych. Radykalne środki są tu niezbędnie wskazane, jeżeli chce się ochronić skutecznie Podgórz od chorób zaraźliwych i przed groźną epidemią cholery.

— **Ważne odkrycie astronomiczne.** Dnia 9 września w obserwatoryum Licka na górze Hamilton (w Kalifornii) odkrył astronom Barnard wielką tą meczną lunetą piątego satellitę Jowiszowego, w postaci gwiazdy 13 wielkości. Jest on więc tylko dla silnych teleskopów dostępny, podczas gdy z dotych czasowych znanych ogólnie 4 satellitów, 2 zewnętrzne bystremi oczyma bez szkieł, wszystkie zaś 4 w ogóle słabemi szkłami są widzialne. Tak więc dopiero po blisko 3 wiekach wzbogacone zostało odkrycie sławnego Galileusza, który pierwszy te ciała niebieskie obserwował lunetą przez się skonstruowaną i pierwszy na nie zwrócił uwagę w dziele, wydanem w Wenecyi w r. 1610 p. t.: *Sidereus nuncius.*

— **Mianowania i przeniesienia.** Minister wyznań i oświecenia posunął Wincentego Regieca, nauczyciela zawodowego w szkole fachowej przemysłu drzewnego w Zakopanem, do X klasy rangi urzędników państwowych.

Namiestnik przeniósł weterynarza powiatowego, Piotra Gnatewicza, z Kosowa do Szczakowej, oraz oglądacza zwierząt i produktów zwierzęcych, Leopolda *recte* Leisora Uricha, ze Szczakowy do Kosowa.

Prezydent Sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował kancelistę sądu powiatowego w Liszkach, Aleksandra Jaroszewskiego, oraz zarządcę więzień przy sądzie obwodowym w Rzeszowie, Jana Zachorowskiego, kancelistami Sądu krajowego w Krakowie.

— **Dar. Najj.** Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Uciszków, w powiecie złoczowskim, na dokończenie budowy szkoły zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Katedra historyi ruskiej.** Dzienniki ruskie omawiają kwestyę, kto zostanie profesorem nowo-utworzonej katedry historyi Rusi w uniwersytecie lwowskim. *Hałyckaja Ruś* przypuszczała niedawno, że katedrę tę zajmie prof. Aleksander Barwinski, należący do stronnictwa narodowego. Obecnie zaś ten sam dziennik przypuszcza, iż istnieje zamiar powołania na tę katedrę bądź p. Włodzimierza Antonowicza, prof. uniwersytetu kijowskiego, bądź jego ucznia p. Gruszewskiego, autora „Historyi ziemi kijowskiej.“

— **Fundacya Hohendorffa.** Józef Kalikst Ignacy trojga imion ze Steneliów Hohendorff, właściciel dóbr Szutromińce, w pow. zaleszczyckim, podkomorzy i kawaler maltański, powodowany miłością ojczyzny, oraz pragnąc dać wyraz miłości, czci i przywiązania dla Najj. Pana, z powodu zapowiedzianego, choć później odwołanego przybycia do kraju, postanowił cały swój majątek na pożytek kraju i społeczeństwa obrócić. W tym celu aktem darowizny i swej ostatniej woli z daty Lwów 28 sierpnia 1892 r. przeznaczył na wypadek swej śmierci dobra Szutromińce wraz z całym martwym i żywym inwentarzem, wszelkiemi prawami itd., dalej 150.000 złr. w listach zastawnych gal. Tow. kred. ziemskiego, wreszcie wszelki inny majątek, który w chwili jego śmierci własność jego stanowić będzie, na utworzenie fundacyi swego imienia pod nazwą: „Wyższa szkoła rolnicza w Szutromińcach fundacyi im. J. K. I. Hohendorffa.“ Zadaniem i celem fundacyi ma być podniesienie rolnictwa, a tem samem dobrobytu w kraju przez założenie i utrzymywanie po wieczne czasy w Szutromińcach szkoły rolniczej wyższej dla chrześciańskiej młodzieży narodowości polskiej i ruskiej, przez urządzenie i prowadzenie wzorowego gospodarstwa w Szutromińcach, stypendya rolnicze itd. Dobra Szutromińce nie mogą być pod żadnym warunkiem odsprzedane ani zamienione, ani wydzierżawione, lecz muszą po wieczne czasy w zarządzie fundacyi pozostać. Wyłączny zarząd fundacyi powierzył fundator Namiestnictwu, które ma ją wprowadzić w życie najdalej za lat 10 po śmierci fundatora. We wszystkich sprawach, tyczących się zarządu, przyznał fundator głos doradczy gal. Tow. gospodarskiemu. Namiestnictwo w porozumieniu z gal. Towarzystwem gospodarskiem ułoży statut fundacyi i przeszle fundatorowi najdalej w ciągu 6 miesięcy do przyjęcia.

— **Zmiana nazwiska.** X. Józef Bednarz w Nowym Targu za zezwoleniem Namiestnictwa zmienił nazwisko na Bedański.

— **W opisie ślubu** hr. Młodeckiej z hr. Gatterburgiem, który przytoczyliśmy dosłownie z *Fremdenblattu*, zaszły pomyłki. Przedewszystkiem mylnie doniósł *Fremdenblatt*, jakoby na ślubie był obecny Marszałek ks. Sanguszko. Ślub odbył się w Wiedniu dnia 8 b. m., a ks. Marszałek w tym czasie Lwowa nie opuszczał, nazajutrz zaś 9 b. m. otwierał sesyę sejmową. Dalej sprostować należy, iż matka panny młodej nazywa się nie Jadwiga, lecz Dorota z ks. Lubomirskich, brat zaś panny młodej nazywa się Władysław, nie zaś Stanisław, jak mylnie podano w *Fremdenblacie.*

— **Ślub.** W sobotę w kościele ewangielickim w Warszawie odbył się ślub panny Zofii Gebethnerówny, córki księgarza i wydawcy, p. Feliksa Gebethnera, z p. Swiszczowskim, prokurentem księgarni pod firmą Gebethner i Spółka w Krakowie.

— **Ostatni zaporożec** zmarł dopiero w przeszłym miesiącu, jak donoszą o tem *Jekaterin. Gub. Wied.*, we wsi Czernyszówka, gubernii i powiatu jekaterynosławskiego. Nazywał on się Iwan Rossołoda i umarł, mając 121 lat. Był wzrostu wysokiego, szczupły, nosił brodę i długie włosy, które zaplatał w warkocz. Przed dziesięciu laty zaniewidział na oczy. Osiwiał on dopiero na trzy lata przed śmiercią skutkiem straty najmłodszego syna, który umierając, miał lat 75. Rossołoda zakończył życie u wnuka, zamożnego włościanina.

— **Z Warszawy** donoszą: Profesor uniwersytetu warszawskiego, Brudziński, po wysłużeniu terminu obowiązków profesorskich, został uwolniony; profesorowie nadzwyczajni tegoż uniwersytetu: Anisimow, Amalickij i Mitrofanow zamianowani zostali profesorami zwyczajnymi.

Prezydent miasta Warszawy Starynkiewicz awansowany został na jenerała artyleryi.

— **Car w Dęblinie.** *Warsz. Dniewnik* donosi: „Dziś (11 b. m.) o godzinie 8 zrana pociąg carski przejechał obok Dęblina, zatrzymawszy się dziesięć minut przy dęblińskiej platformie fortecznej, na której znajdowali się: komendant jenerał-lejtnant Czajkowskij i naczelnik trzeciej dywizyi gwardyi, jenerał-leitnant Razgildejew, któremu poruczony został nadzór nad drogą; obaj byli zaproszeni przez cara do wagonu, przyczem komendant raportował o pomyślnym stanie fortecy wogóle i o zadawalniającym stanie sanitarnym wojsk. Na przyjazd pociągu przybył z fortecy wielki książę Michał Mikołajowicz, który przyjechał w przeddzień pociągiem wieczornym z zagranicy. Wielki książę wszedł do salonu wagonu carskiego, poczem pociąg ruszył dalej na platformę wojskową Zagondzoń, znajdującą się w odległości 30 wiorst od Dęblina, gdzie rozłożone były oddziały manewrujące. O godzinie 2 minut 30 po południu car i carowa, cesarzewicz następca tronu, wielka księżniczka Ksenia Aleksandrówna, wielcy książęta: Włodzimierz Aleksandrowicz i Michał Mikołajowicz przybyli koleją żelazną do fortu Wannowskiego dla oglądania uzbrojenia fortu. Tymże pociągiem oprócz orszaku cara przyjechał dowodzący wojskami okręgu, jenerał adjutant Hurko, który przybył z Warszawy do Dęblina dnia 8 września i wyjechał tegoż dnia do platformy Zagondzoń dla spotkania cara. Car, powitawszy wojska, rozkazał, ażeby przystąpiono do robót około ufortyfikowania, a żołnierzom pozwolono zdjąć mundury; szybko zaroiły się żołnierze około 20 olbrzymich armat stalowych, dla zatoczenia ich na wał forteczny. Podczas całego trwania robót około godziny, cesarstwo przyglądali się z pawilonu środkowego, wzniesionego pośrodku fortu.

Z fortu Wannowskiego cesarstwo, książęta i księżne pojechali do Dęblina powozami. Kareta cesarska zatrzymała się przed wrotami cerkwi fortecznej; po krótkiem nabożeństwie car przyjął straż honorową od pierwszego dęblińskiego batalionu fortecznego piechoty; następnie warta została odesłaną, a przy wejściu do domu komendanckiego car przyjął chleb i sól od stałych mieszkańców twierdzy, nienależących do składu załogi. Chleb i sól podane zostały na drewnianym półmisku rzeźbionym, z następującym napisem: „Cesarzu nasz, Ojcze! Przyjm od wiernopoddanych Twoich, prawosławnych z twierdzy Iwangrodu.“ Car podziękował deputacyi, a następnie cała rodzina cesarska weszła do domu komendanckiego, gdzie na górnem piętrze mieszkać będą cesarzewicz następca tronu i wielka księżniczka Ksenia Aleksandrówna, na parterze zaś wielcy książęta: Włodzimierz Aleksandrowicz i Michał Mikołajowicz, p. ob. marszałka dworu: hr. Goleniszczew-Kutuzow, i frejliny carowej, hrabiny Goleniszczewe Kutuzowe.“

— **Nekrologia.** Ksawera ze Szczepanowskich Z a k r z e ń s k a, właścicielka dóbr w Królestwie Polskiem, przeżywszy lat 67, zmarła tu d. 14 bm.

— Franciszka Skalska, matka artysty sceny lwowskiej, przeżywszy lat 73, zmarła tu przedwczoraj. Pogrzeb odbędzie się dziś o godz. 5 po południu.

— **Przybyli do Krakowa:** Grand Hotel: Włodzimierz Postruski, właśc. dóbr z Wojniłowa; Franciszek Morawski, właściciel dóbr z Hruszowa; Borkiewicz Seweryn, właściciel dóbr z Królestwa Polskiego.

Hotel Europejski: Karol Thoman, inspektor z Austryi.

Ze Szczawnicy.

Przy końcu sierpnia.

Dziewiąta lista gości wykazuje do 21 sierpnia przybyłych rodzin 1.660, a osób 2.742. Odtrąciwszy od tego żydów, rodziny osób dla zarobku przybyłych i Węgrów, bawiących po jednym dniu, nie doliczymy się ani tysiąca kuracyuszów, gdy Szczawnica pomieścićby ich mogła trzy razy tyle w zabudowaniach prywatnych i zakładowych. Więc sezon tegoroczny nie był pomyślny co do zjazdu obywatelstwa. Czemu to przypisać? Nie Akademii, bo ta przeistoczyła od lat dziesięciu Szczawnicę do niepoznania. Dzierżawca Miodziusia, p. Kołączkowski, także dokłada starań celem podniesienia uroczej doliny szczawnickiej. Już samo udoskonalenie zakładu hydropatycznego może mu zjednać życzliwość pacyentów, a jego dwaj Górale, mięśniarze, mogliby występować z popisami delikatnego naciskania mięśni.

W górnym zakładzie p. Kaniewski nie mógł się opędzić amatorom oddychania aurą iglicową w inhalacyi pod Bogarodzicą. Delektowano się skutkami ożywczemi bardziej, aniżeli boską Józefinką, która w obecnej porze zachcianek cholerycznych w atmosferze, tak zbawczo zastąpić może bakcyllusową wodę zdrojów krakowskich, a smakiem góruje ponad wodami Ems, Gleichenbergu i po amerykańsku reklamowanego Giesshüblera. Kto raz zapoznał się z nieoszacowanemi przymiotami Józefinki, ten innego napoju już nie spróbuje.

Jaka szkoda, że Akademia nie jest instytucyą przemysłową. Zalałaby Józefinka całe terytoryum Galicyi i Węgier i dostałaby się za napój na okręty i byłaby wywożoną do kolebki oświaty starożytnej, do Egiptu. Ale akademicki napój ma tylko akademickie znaczenie. Stała się wodą „stańczyków.“ Poszła nawet w patryotyczne zaniedbanie, bo warszawscy lekarze od chwili śmierci Szalaja rzucili na tę wodę *anathema*, zapisując Ems i tylko Ems.

Uszczupliły się przez to dochody Szczawnicy, oparte prawie wyłącznie na piciu jej wód dobroczynnych. — Nie doprowadzi to jednak zdrojowiska do upadku, bo Akademia dołożyła wszelkich starań, aby Szczawnicę zrównać co do wygód i powabów ze zdrojami zagranicznemi.

Wyjść tylko na dwa deptaki i na nową drogę ku Miodziusiowi. Tysiące kwiecistych drzew różanych, coraz odmienniejsze dywany kwiatowe, dziwacznej a estetycznej architektury wazony z kamieni, skorup, a nawet butelek, świadczą o twórczej myśli ogrodnika Wojakowskiego, człowieka bez poloru i wykształcenia, ale mającego instynkt poetyczny w sztuce ogrodniczej.

Niezrównanym jest dla chorych spacer po drodze murowanej w Pieninach. Świeżo zmarły konduktor emigrant Kamiński, komenderując garstką Włochów nicponiów i propinujących do żołądka gorzałkę, tak gorliwie, wytrwale i z możliwą oszczędnością pracował, że w latach kilku zbudował dzieło wiekopomne, zasłużywszy sobie tem dziełem, aby na cześć jego i na cześć inicyatora całego tego dzieła, prezydenta Szlachtowskiego, umieszczoną była tablica pamiątkowa w grocie, którą wykuto nieopodal potoku.

Osobliwe to miejsce spacerowe. Nigdy tam nie ma pyłku kurzu, nigdy wiatru, a słońce odbijające się od skał, a nurzające się w Dunajcu, wytwarza atmosferę ciepłą, wilgotnawą, jakby w okolicach południa nad morzem. Chory, tu przebywający, jeżeli nie jest ciężko dotknięty, po samym dłuższym pobycie w tym naturalnym zakładzie inhalacyjnym, wyzdrowieć musi. I znów szkoda, że Akademia nie jest instytutem przemysłowym, umiałaby reklamować to cudowne powietrze, tak, jak w modzie jest reklamowanie powietrza zakopańskiego, przesyconego kurzawą gościńcową i odorami wiejskiej woni chałup.

Sama Szczawnica, mianowicie górna, nie zna kurzu, ma więc zawsze balsamiczne czyste powietrze. Może kiedyś przyjdzie kolej na nią i zjeżdżać tam będą chorzy na zimowe leże. Spróbowały tej zimy dwie chore, które zajęły mieszkania na Miodziusiu. Miały zajęte szczyty płuc i stan ich zdrowia był groźny. Na wiosnę, gdy zjechał lekarz do Szczawnicy, zbadał chore, i z zadziwieniem nie znalazł ani śladu dawnej choroby. Napojem zbawczym był zdrój Szymona.

I tegoroczny sezon był pod względem kuracyjnym bardzo pomyślny. Chorzy nie narzekali, nie wymyślali; nawet pierwszy kuchmistrz polski, głośny Oleksa, nie truł pacyentów (co się dawniej czasami cholerykom wydawało), a rozmaitością potraw zdumiewał kawaleryę lwowską i krakowską, nawykłą do mizernej listy potraw w traktyerniach dwóch stolic „tromtadracyi“ i „stańczykowstwa.“

Ożywienia w życiu towarzyskiem nie dostawało, bo było wiele nadobnych nimf, ale brakło pasterzy. Ci, ulegając modzie, uganiali nimfy po halach zakopańskich.

Towarzystwo szczupłe dzieliło się zrazu na drobne kompanie. Nic dziwnego, potrzeba było czasu na poznanie się. Pod koniec sezonu było gwarniej i gromadniej. Do wzajemnego zbliżenia się dopomogło przeniesienie orkiestry popołudniowej do werandy dworca gościnnego, gdzie przy kawie i herbacie wywiązywały się zbliżenia. Orkiestra, wcale dobra, chętnie odpisywała nowe melodye z nut, dawanych sobie przez gości. Obudzał ciekawość i rozweselenie słuchaczy mały dwuletni Grzegórz z Warszawy, który stawając przed pulpitem kapelmistrza, razem z orkiestrą wodził smyczkiem po swoich skrzypcach, a od czasu do czasu dawał takt i z całą powagą stroił skrzypce. Był to nierozdzielny towarzysz. W końcu sezonu, po połamaniu trojga skrzypców przeniósł swój talent muzykalny na trąbkę.

Wycieczki udawały się przez sierpień, bo służyła pogoda niezmienna. Najwięcej może powodzenia miała (po Pieninach) Sewerynówką, lasek w górze, o ćwierć mili. Dostęp do niej po kamieniach jest powozami niemożliwy, a wózkami dokuczliwy. Zarząd Szczawnicy zapewne uda się do Wydziału krajowego z prośbą, aby tę drogę jezdną przerobiono na gościniec. Zwiedzał Szczawnicę p. Jędrzejowicz celem zbadania jej potrzeb komunikacyjnych, wyrażał się z zachwyceniem o miejscowości, i oświadczył, iż chętnie popierać będzie miejscowe propozycye co do ułatwienia stosunków drogowych.

Goście, którzy raz zaznali zbawczych skutków Szczawnicy, nie sprzeniewierzają się jej. Mieliśmy kilka takich domów, które i innych lat zjeżdżały. Więc u Batorego zajęła większy apartament rodzina JEx. ministra Dunajewskiego, obok prezydentowie Szlachtowscy, a na górze hr. Potulicki, niezmordowany amator wycieczek, przypominający w wielu razach nieodżałowanego Kazimierza Wodzickiego, szczerego wielbiciela Szczawnicy. Zamek opanowała rodzina Mosarzewskich, od lat wielu corocznie zjeżdżająca. W Atylli odbrzmiewały tony fortepianu i śpiew w apartamentach rodziny Dra Zaremby. W Bracie stale rezydują pp. Kalinowscy z Rzeszowa. U Zielonki hr. Romerowa, zacna matka Kazimierza Chłędowskiego, i od lat wielu przybywająca z Serbii pani Gąsiorowska, zawsze szczerze i hojnie popierająca każdą myśl uczciwą. Widzieliśmy powrotnie przybywającego radcę Tow. kredytowego Jeziorańskiego; nowego gościa zacnego prezesa Tow. kredytowego p. Tołoczanowa z Warszawy.

Świat literacki przedstawiali pp. Święcicki, Rapacki, Pawlikowski i Bałucki.

Bawiły też rodziny: pp. Raciborscy z Chorzenic, Boguszowie z Rzemienia, Wszelaczyńskie ze Lwowa, Drużbaccy z Zameczka, Dobiecka z córką z Cianowic, X. arcybiskup Hryniewicki, Godlewska z córką z Klonowa, bar. Gostkowscy ze Lwowa, hr. Łosiowa z córką z Bobina, hr. Tarnowska Anna z Krakowa, Odrzywolscy z Krakowa, hr. Benedykt Tyszkiewicz z synami z Litwy.

Były także wędrowne ptaki przelotnie z krajów Arpada: hr. Karolyi, hr. Esterhazy, hrabiowie Zichy, Teleki, Tisza, poseł z Bawaryi Ekscelencya Müller.

Nie brakło więc na omaście. Była też jednak i plaga. Plagą tą są chałatowi izraelici. Na Miodziusiu wyparli w pewnych godzinach ludność chrześciańską, a stróże porządku nie zadają sobie pracy, aby ich usunąć z alei i cienistych altan. W górnej Szczawnicy opanowali podczas picia wód dolny deptak i ani rady dać sobie z nimi. Lekarze lwowscy i warszawscy, odkąd zaprzestali wysyłać katolickich pacyentów do Szczawnicy, wypychają tam izraelitów z lubością. Nie sądzę, iżby celem ich było wypędzenie ze zdrojowiska reszty kuracyuszów-chrześcian, którzy jeszcze wierzą, że Akademia dokłada starań, aby podnieść zdrojowisko.

Reunionom wiodło się. Loterya na kościół również, tak jak co roku, przyniosła żniwo obfite, bo coś 900 złr. Umiano się zakrzątnąć około widowiska na rzecz Towarzystwa szkoły ludowej. Zasługa to zabiegów pani Gąsiorowskiej. Sympatyczniejsze i istotnie użyteczne Towarzystwo oświaty ludowej nie pamiętało o Szczawnicy.

Teatrowi nie wiodło się. Wina spoczywa w złym repertuarze i w złym doborze autorów. Trzynaście przedstawień dało *brutto* dochodu 763 złr., co nie wystarczyło na wyżywienie kompanii z przeszło 20 osób. I tak: *Kruczek Mecenasa* dał dochodu 98 złr., *Rewizor Petersburski* 79 złr., *Pan Twardowski* 31 złr. *Konfederaci* 43 złr., *Gwiazda Syberyi* 102 złr., *Klub Kawalerów* 53 złr., *Uwielbiany morderca* 39 złr., *Trzeci Maja* 62 złr., *Przeor Paulinów* 35 złr., *Bracia Lerche* 41 złr., *Kazimierz W. i Esterka* 37 złr. i *Kościuszko pod Racławicami* dany dwa razy złr. 82 i 60. — Wreszcie dane trzy komedyjki dały 70 złr. Ostatnie widowisko odwołano dla braku widzów. — Nieumiejętność układu polegała głównie na doborze sztuk wymagających przestrzeni i wystawy, czego maleńka scenka dworca dostarczyć nie mogła. Praktyka kilkoletnia pokazuje, że w Szczawnicy mogą mieć powodzenie tylko występy luźne dobrych, znanych artystów i to w kilka osób w małych, wesołych komedyach. Publiczność kurująca się nie lubi płakać.

Występowali też: deklamator Konopka i kupleciści Lelewicz i Celiński, ale bez wielkiego powodzenia.

Jakkolwiek nie był ten rok materyalnie świetny, wykazał on ciągły postęp w zarządzie Szczawnicą. Do jej trwałego wzrostu potrzeba, aby lekarze Lwowa i Warszawy przyjęli hasło lekarzy krakowskich Pareńskiego, Korczyńskiego i Gluzińskiego, którzy wierzą, iż woda szczawnicka jest smaczniejszą i skuteczniejszą niż emska i że powietrze szczawnickie, bez kurzu i pyłu, czystszem jest, niż Salzbrun, otoczony kominami fabryk.

Chory z Warszawy opowiadał, jak mu lekarz zalecał Gleichenberg, a odradzał Szczawnicę. Drugiemu lwowski eskulap formalnie zabraniał tu przyjeżdżać a zalecał Salzbrun. Obydwaj straszeni bakteryami pływającemi nie słuchali porady, tylko dlatego, że nie chcieli u Niemców pieniędzy tracić. Obadwaj po parotygodniowym pobycie cieszyli się ozdrowieniem i swojem nieposłuszeństwem.

E.

Hotel Saski: Katarzyna Tyszkiewicz, obywatelka z Litwy.

Hotel Drezdeński: Adam Norblin, fabrykant z Warszawy.

Hotel Krakowski: Zdzisława Setmajer, obyw. ze Lwowa.

Hotel Kleina: Edward Gross, urzędnik z Kalisza; Viggo Zacharjewicz, doktor med. z Wiednia.

Hotel Imperial: Albina Wilska, obywatelka z Rosyi.

Hotel Narodowy: Józef Zaleski, komisarz powiatowy z Rzeszowa.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek 15 b. m.: *Gwiazda Syberyi*, obraz dramatyczny w 4 aktach ze śpiewami Leopolda hr. Starzeńskiego.

W sobotę 17 b. m. (wznowienie): *Przyjaciele*, komedya w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry, ojca.

W niedzielę 18 b. m. po raz 138: *Kościuszko pod Racławicami*, obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach Wł. L. Anczyca.

— Dnia 13 września pogoda; termometr od +12·0 doszedł do +22·5 C. Barometr opada; o godzinie 7-mej rano dnia 14 września stan jego był 745·1 mm., termometru +13·4 C. Wiatr wschodni.

We czwartek dnia 15 września: św. Nikodema, Emila i Melity męcz.

Przedstawienia polskie w Wiedniu.

(*Straszny dwór* Moniuszki, I i III akt. — *Krakowiacy i Górale*).

Wiedeń 12 września.

Teatr wczoraj był przepełniony, dzięki prześlicznej pogodzie i dobremu wrażeniu, jakie pozostawiło pierwsze przedstawienie. Wykonanie dwóch aktów ze *Strasznego dworu* było w ogólności dobre, chociaż muzyka i akcya oderwanych aktów nie była w stanie obudzić żywszego interesu. — Pan Myszuga, powitany na samym wstępie niekończącemi się oklaskami, obdarzony wieńcami, śpiewał z wielkiem przejęciem się, chociaż głosem zamglonym. Mimo to umiał rozbudzić aryą z kurantami istny entuzyazm. Panu Jerominowi należy się pochwała za rolę Stefana, a inni, jak i panna Szlezygier wraz z panią Radwan, wywiązali się z zadania dobrze. Role kobiece były tak małe, że nie wchodziły prawie w rachubę; panna Szlezygier umiała zwrócić jednak w tercecie uwagę na siebie, szczególnie pięknem wykonaniem paru koloraturowych ustępów. — Chóry trzymały się dobrze, a stroje husarzów i całe uscenizowanie było bez zarzutu.

Orkiestra pod kierunkiem p. Jareckiego grała bardzo dobrze i była przeważnie w zupełnej zgodzie ze zbiorowemi i solowemi ustępami śpiewaków.

Krakowiacy i Górale rozbudzili żywe zajęcie. Pełne ruchu, zmian i prześlicznych kostyumów, szły scena za sceną, wywołując gęste oklaski. — Nie można jednak powiedzieć, aby wykonanie było dobre. Naprzód całość wlokła się przeładowana niepotrzebną ilością kupletów; tańce mogły zająć cudzoziemca, ale nie były wystudyowane, tańczono, jak kto umiał, ale ponieważ nikt nie umiał obertasa, więc taniec ten wypadł ot tak zaimprowizowany.

Motywa ludowe powszechnie się podobały, chociaż wykonanie śpiewek nie miało cechy naturalności i właściwego humoru. Pan Skalski, Myszuga, Laskowski, panie Skalska, Radwan, Kasprowiczowa, a szczególnie pani Wojnowska, umieli stworzyć typy prawdziwe i kto wie, czyby przedstawienie całe nie było wypadło nieźle, gdyby nie wypadek, że w połowie przedstawienia spuszczono kurtynę. Niedyspozycya czy też zasłabnięcie jednej z artystek stało się przyczyną tej poprostu katastrofy, która jedna za drugą spada na nasze przedstawienia. *Franciszek Bylicki.*

W poniedziałek powtórzono *Straszny dwór* oraz *Krakowiaków i Górali*. Partyę Myszugi objął Jerzyna. Teatr był zapełniony. Pomiędzy innymi byli obecni: Arcyksiążę Karol Ludwik i Arcyksiążę Ferdynand, Arcyksiężna Stefania, ks. Filip Koburski z małżonką. Uwagę całego audytoryum zwracała na siebie obecność na przedstawieniu Piotra Mascagni'ego. We wczorajszem przedstawieniu wziął udział Edward Reszke. Akompaniował mu na fortepianie nasz referent muzyczny prof. Dr Franciszek Bylicki.

Sprawy sądowe.

Defraudacye cłowe na Bukowinie.

Wiedeń 13 września.

W dalszym ciągu rozprawy przesłuchano tych, którzy są oskarżeni o udział w przemycaniu kukurudzy przez komorę w Bajaszestie. Pierwszy oskarżony Chaim Hirsz Hochberg jest zarazem świadkiem obciążającym, gdyż on to doniósł władzy o przemycaniu kukurudzy, w którem sam brał udział, jako posługacz spółki: Blumenfeld, Rosenstock i Jurgrau. W tej podwójnej roli usiłuje Hochberg wyświecić swoją zupełną niewinność, co mu się jednak wobec krzyżowych pytań obrony nie zupełnie udaje. Był on przez długi czas pomocnikiem spółki w cłowych manipulacyach, a nawet, jak twierdzi obrona, handlował przemycaną kukurudzą na własną rękę. Hochberg twierdzi przeciwnie, że działał jedynie w interesie skarbu państwa, a pozostawał tak długo w służbie u Blumenfelda tylko dlatego, aby zebrać do stateczne dowody nadużyć, popełnianych przez handlarzy i urzędników cłowych. Obrona usiłuje osłabić wrażenie „bezinteresowności" Hochberga odczytując jego doniesienie do wyższych władz skarbowych, w którem wyraźnie domaga się premii za wykrycie nadużyć. Z zeznań Hochberga wynika, że handlarze kukurudzy płacili Banczeskulowi 50 do 70 proc. tej kwoty, jaką zyskiwali przez przewożenie kukurudzy bez opłaty celnej.

Z zeznań oskarżonego Csali okazuje się, że przez komorę przechodziło w latach 1888 i 1889 po 400 wagonów zboża, z których tylko 15 opłaciło należność cłową.

Oskarżony Banko przyznaje, że wiedział o przemycaniu kukurudzy, twierdzi jednak, że działał pod przymusem, gdyż Banczeskul mu groził, że go zrujnuje.

Oskarżony Janowicz odwołuje zupełnie swoje zeznania w śledztwie poczynione, a obciążające Kobierskiego i Spendlinga.

Oskarżony Wołosynowicz, komisarz straży skarbowej, nie przyznaje się do winy i twierdzi, że z powodu zbytniego przeciążenia pracą nie był w stanie kontrolować dostatecznie manipulacyj celnych w pasie granicznym, powierzonym jego nadzorowi. Oskarżony otrzymał wprawdzie doniesienie o nadużyciach na komorze, ale chciał przedewszystkiem przeprowadzić śledztwo. Na zapytanie przewodniczącego przyznaje, że doniesienie to przez dwa lata u siebie trzymał.

Następuje przesłuchanie oskarżonego Kobierskiego, który również nie poczuwa się do winy.

Wiedeń 14 września.

(Telegram).

Wszyscy wczoraj przesłuchani oskarżeni, zarówno urzędnicy skarbowi, jak kupcy, oświadczają, że się do winy nie poczuwają. Jeden tylko respicyent Banko przyznaje się do winy, twierdzi jednak, że działał pod naciskiem swoich przełożonych.

Radca dworu Trzcieniecki oświadcza również, że jest niewinny; zaprzecza, jakoby z podwładnymi urzędnikami żył na stopie zbyt poufałej i zauważa, że sam miał wielką nieufność co do postępowania w komorze cłowej w Bajaszestie. Skoro więc nadeszło doniesienie o nieporządkach tamże, wysłał zarządcę cłowego Kobierskiego dla przeprowadzenia dochodzeń; ten jednak złożył sprawozdanie, że doniesienie jest bezpodstawne. Trzcieniecki stanowczo odpiera zarzut, jakoby przyjmował podarunki, towary i t. p. Za wszystkie towary zawsze płacił. Oskarżony zaprzecza, jakoby przyjmował pieniądze od spółki przemytniczej.

Na dzisiejszem posiedzeniu zeznaje w sprawie przemycania kukurudzy w Bajaszestie świadek Kalman Leib, że z polecenia Benczescula obiecać miał Hochbergowi 6,000 złr., aby nie zeznał nic szkodliwego dla niego. Przez samobójstwo Benczescula polecenie to stało się bezprzedmiotowem. O sposobie postępowania spółki przemytniczej nie umie świadek wiele opowiedzieć.

Głębokie wrażenie wywołały zeznania świadka Sosnera, wysłanego przez ministerstwo skarbu, celem przeprowadzenia śledztwa skarbowego na Bukowinie. Zeznania dotyczą nieprawidłowości w służbie cłowej na granicy rumuńskiej. Świadek kreśli tragiczny los Benczescula, który sam pochodził z rodziny zamożnej i tylko wskutek teroryzmu ze strony przekupnych swych przełożonych stał się zbrodniarzem i wreszcie skończył samobójstwem.

Telegramy własne „Czasu".

Lwów 14 września. Na wczorajszem posiedzeniu sejmowa komisya budżetowa uchwaliła kilka działów budżetu krajowego na rok 1893. Mianowicie według obszernego sprawozdania posła Chrzanowskiego uchwalono budżety wydatków i dochodów szkół przemysłowych uzupełniających i fachowych, wydatki na ogólne cele szkolnictwa przemysłowego i dla podźwignienia rękodzielnictwa; według sprawozdania posła Skałkowskiego, wydatki na budowy wodne i melioracye; według sprawozdania posła Goldmana, wydatki na odsetki od pożyczek krajowych i ich umarzanie; według sprawozdania posła Romańczuka, zasiłki dla zakładów dobroczynności i na utrzymanie pomników historycznych.

Na dzisiejszem posiedzeniu komisya budżetowa ma uchwalić budżet szpitala powszechnego krakowskiego, według sprawozdania posła Czyżewicza, oraz zasiłki dla teatrów i towarzystw muzycznych, według sprawozdania posła Stanisława Badeniego.

Lwów 14 września. Dziś w kościele katedralnym odbył się chrzest nowonarodzonej córki Arcyksięcia Leopolda Salvatora. Na ulicach przed kościołem zebrały się niezliczone tłumy publiczności, a kościół był również przepełniony publicznością. W presbiteryum byli obecni: Arcyksiążę Leopold Salvator, księżna Madrytu Małgorzata, księżniczka Marya Beatrycza Bourbon w towarzystwie hr. Lasuen, Don Carlos książę Madrytu z ochmistrzem dworu Melgardem, córeczka Arcyksięcia Leopolda Salvatora Marya Dolores, dama dworu hr. Puppi, ochmistrz dworu baron Karol Lazarini i rotmistrz Napoleon Krahl.

Nadto w nawie kościelnej z prawej strony zebrała się jeneralicya i oficerowie 22 dywizyi artyleryi, z lewej dygnitarze i osoby posiadające karty wstępu, wydane przez prezydyum Namiestnictwa. Między innymi byli obecni: Arcybiskupi, minister Zaleski, Namiestnik hr. Badeni, Marszałek ks. Sanguszko, członkowie Wydziału krajowego, prezydent miasta Mochnacki, pierwszy delegat Michalski, prezydenci wyższego sądu i sądu krajowego, wiceprezydent dyrekcyi skarbu, wiceprezydent Rady szkolnej, dyrektor policyi, dyrektor poczt, rektorowie uniwersytetu i politechniki, dalej Krechowiecki z żoną i córką, hr. Marya Potocka z hrabianką Branicką, ks. Jerzy Czartoryski, hr. Włodzimierzowie Dzieduszyccy, prof. Czyżewicz, Dr Ostaszewski-Barański, hr. Helena Mierowa z hrabianką Rumerskirchen. Panie zajęły miejsca w krzesłach.

Aktu chrztu dokonał X. Arcybiskup Morawski w asystencyi licznego duchowieństwa. Arcyksiężniczka otrzymała na chrzcie imiona: Marya-Immaculata, Karolina, Małgorzata, Blanka, Leopoldyna, Beatrycza, Anna, Józefa, Rafaela, Michaela, Stanisława, Ignacia, Hieronima, Kamilla, Katarzyna, Petra, Cecylia. Ojcem chrzestnym był: Don Carlos książę Madrytu, a nieobecną matkę chrzestną arcyksiężnę Maryę Immaculatę, zastępowała księżniczka Marya Beatrycza Bourbon.

Ceremonia chrztu zakończyła się przed godziną 12. Następnie odbyło się u Arcyksięcia Leopolda Salvatora śniadanie, na które otrzymał zaproszenie także X. Arcybiskup Morawski wraz z sekretarzem swym X. bar. Lewartowskim.

Wiedeń 14 września. Do *Polit. Corr.* donoszą z Konstantynopola, iż powróci tam w najbliższych dniach rosyjski ambasador Nelidow. W kołach dyplomatycznych utrzymują, iż Nelidow wkrótce swoje obecne stanowisko zamieni na inne. Nastąpi to z chwilą ustąpienia Giersa z posady ministra spraw zagranicznych, bo wypadek ten pociągnie za sobą znaczniejsze zmiany w dyplomatycznem ciele rosyjskiem.

Petersburg 14 września. Ministeryum spraw wewnętrznych rozesłało cyrkularz do gubernatorów i wogóle do wszystkich władz administracyjnych, w którym poleca, aby natychmiast sporządzono spisy żydów, mieszkających po miastach cesarstwa, zarówno mających, jak i niemających prawa pobytu po za granicą osiadłości żydowskiej. Tych ostatnich nakazał minister wydalić natychmiast do miejsc urodzenia.

Naczelny prokurator św. synodu, Pobiedonoscew, wyjechał do Sewastopola. Przez czas urlopu zastępować go będzie Sabler.

Telegramy biura koresp.

Pięciokościoły 14 września. Głównym celem wczorajszych ćwiczeń dywizyjnych było wypróbowanie bezdymnego prochu z fabryki preszburskiej. Próba wypadła świetnie. Przy najsilniejszym ogniu dymu nie było widać. Po ukończeniu ćwiczeń o godz. 1 po południu wrócił Cesarz do miasta, gdzie od godz. 3 zwiedzał budynki publiczne w towarzystwie Szaparego. Cesarz zwiedził dokładnie szpital wojskowy i rozmawiał łaskawie z wielu chorymi. Następnie udał się do utrzymywanej przez zakonnice szkoły ludowej i wydziałowej, gdzie go powitał biskup. Dalej zwiedził Cesarz nieskończone jeszcze koszary Arcyksięcia Fryderyka i miejski wodociąg pod Tettye. Ludność witała wszędzie Cesarza z zapałem.

Po obiedzie odbył się wieczorem wielki pochód z pochodniami, któremu Cesarz w towarzystwie Szaparego i kilku zaproszonych osób przyglądał się z balkonu. Trzydziestotysięczny tłum ludu wznosił okrzyki na cześć Cesarza.

Celowiec 14 września. Miasto St. Leonhard w znacznej części spłonęło. Pożar zniszczył 23 domy mieszkalne.

Zadar 14 września. W myśl życzenia wyrażonego na posiedzeniu Sejmu w dniu 9 b. m., Sejm został odroczony.

Opawa 14 września. Odpowiadając na interpelacyę Hrubego, stwierdza prezydent krajowy na podstawie dochodzeń żandarmeryi, że nie może być mowy o jakimkolwiek napadzie ze strony mieszkańców Mikołajca na Niemców, biorących udział w wycieczce, a tem mniej o jakichś gwałtach, popełnionych z nienawiści narodowej.

Parenzo 14 września. Marszałek Sejmu gani nieparlamentarne wykrzyki, które wydawała mniejszość sejmowa na pierwszem posiedzeniu Sejmu przy przedstawianiu reprezentanta rządu. Słowa marszałka wywołały żywą wymianę zdań między nim a Spinciczem. Marszałek wśród wielkiego hałasu dwukrotnie musiał przerywać posiedzenie, nakrywając głowę. W końcu wybrano komisyę, która ma wypracować odpowiednie zmiany w regulaminie Sejmu.

Buda-Peszt 14 września. Zamknięcie rachunkowe za rok 1891 wykazało przewyżkę dochodów nad rozchodami w sumie 30,521.959 złr., czyli o 38,619.957 złr. więcej, niż preliminowano. Zarówno bezpośrednie, jak i pośrednie podatki dały bez wyjątku wyższe rezultaty.

Berlin 14 września. Donoszą z pewnego źródła, że sejm pruski zgromadzi się około połowy listopada.

Wels 14 września. Książę Herman Schaumburg Lippe uległ nieszczęśliwemu wypadkowi w pobliżu zamku myśliwskiego Steyrling. Spadł on z konia. Lekarze stwierdzili pęknięcie czaszki i naruszenie opony mózgowej. Stan jego bardzo niebezpieczny.

Livorno 14 września. Wczoraj przed południem odbył się pogrzeb jenerała Cialdini. W zastępstwie króla obecny był książę Aosty, dalej minister wojny, jeneralicya, dostojnicy państwowi i cała załoga miasta. Król nadesłał wieniec z napisem: Humbert I walecznemu żołnierzowi i wiernemu przyjacielowi.

Bruksela 14 września. Zgromadzenie robotników, które odbyło się w „domu robotników katolickich" przyjęło porządek dzienny, potępiający postępowanie Francuzów wobec Belgijczyków w północnej Francyi i żądający interwencyi rządu belgijskiego w tej sprawie.

Genua 14 września. W ciągu dnia wczorajszego zwiedził król kilka instytucyj tutejszych. Królowa odwiedzała dalej zakłady dobroczynne. W mieście wszędzie witano oboje królestwo entuzyastycznie. Po południu królestwo i książęta udali się na admiralski statek francuski „Formidable" na zabawę, urządzoną przez wiceadmirała Riennier. Zabawa wypadła świetnie. Królestwo włoscy, którzy odjechali dopiero po dwóch godzinach pobytu, dziękowali serdecznie gospodarzowi, zapewniając, że zabawę w miłej zachowają pamięci. W zabawie wzięli udział wyżsi oficerowie eskadr, członkowie parlamentu i przedstawiciele władz.

Genua 14 września Królestwo włoscy byli wczoraj na balu u margrabiego Dominika Pallaviciniego. Na balu było wielu obcych oficerów i członków ciała dyplomatycznego.

Petersburg 14 września. Krąży pogłoska, że ministrowie Ostrowski i Witte oświadczyli się przeciw projektowanym obostrzeniom ustawy o prawach żydów. Wydanie takiej ustawy jest prawdopodobnie odłożone na czas nieograniczony.

Cholera.

Buda-Peszt 14 września. W celu energicznego zwalczania niebezpieczeństwa cholery postanowiono, na wniosek starszego fizyka miejskiego, palić bez względu na wartość wszystkie przesyłki z okolic dotkniętych cholerą Adresaci nie otrzymają żadnego wynagrodzenia.

Mex-devant-Virton (w Belgii) 14 wrześ. Zaszło tu kilka wypadków cholery, z których trzy zakończyły się śmiercią.

Konstantynopol 14 września. W następstwie zaprowadzonej kwarantanny wstrzymano zarówno jak Orient-express, także zwykły pociąg z Mustafabasza do Konstantynopola. Wprowadzono natomiast specyalny pociąg z Mustafabasza do Adryanopola, zkąd istnieje prawidłowe połączenie z Konstantynopolem.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 14 września. 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.
Renta austryac. papier opod.	96 65
„ srebrna „	96 35
„ 4% złota	115 60
„ 5% pap. nieop	100 40
Akcye Ban. Aus.-W.	994 —
„ kredytowe	313 —
Londyn	119 80
Napoleony	9 51
Dukaty	5 69
Marki	58 72½
5% Renta węg. pap.	100 55
4% „ „ złota	112 30
Losy prem. węg.	141 —
Losy tureckie	44 75

	złr. ct.
Anglobanki	152 25
Uniony	242 —
Bankvereiny	115 75
Akcye Länderbank.	222 —
„ kol. Kar. Lud.	215 50
„ „ lwowsko-czerniow.	243 50
„ „ połudn.	97 50
Elbethale	227 —
Nordbahny	2815
Staatsbahny	296 50
Alpiny	66 70
Akcye tytoniowe	182 —
Ruble	120 50

Usposobienie giełdy: słabe.

Berlin 14 września.

Banknoty austr.	170 25
Krótki Wiedeń	170 —
Banknoty ros.	205 50
5% Listy zast. pols.	65 90
4% Listy likw. pol.	62 90
Akc. kol. Kar. Lud.	91 60
„ austr. kred.	166 —
Ultimo Ruble	205 75

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 14 września.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	119 50	121 50
Marki niemieckie	58 40	58 9[illegible]
20-to frankówka ważna	9 45	9 55
Rubel srebrny obiegowy	1 35	1 45
Obligi. Za 100 fl. wart. im. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	96 25	97 25
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	104 50	105 50
4% gal. Oblig. propinacyjne 26-letnie	93 80	94 70
6% galicyjska pożyczka krajowa	103 —	105 —
4½% „ „ „	97 40	98 40
5% oblig. komun. gal. Banku krajowego	100 60	101 30
4% listy likw. Kr. Pol. za 100 r. im. w. oprócz kup. bież. w rublach i kop.	97 75	99 25
Listy zastawne i dłużne. Za 100 fl. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% gal. Banku krajowego	98 10	98 90
Listy zastawne 4% „ Tow. kr. z. we Lw. nieokr.	96 50	97 —
4% „ „ „ „ „ 41 let.	94 70	95 40
4% „ „ „ „ „ 56 let.	94 40	95 20
4½% „ „ „ „	99 20	100 —
5% „ Banku hipot. we Lw. prem.	107 40	108 20
5% „ „ „ „ niepr.	100 80	101 50
4½% „ „ „ „	98 10	98 90
6% Zakł. kred. ziem. w Krak. 36 let.	100 50	101 50
6% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	— —	— —
5% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	— —	— —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. Król. Polsk. z r. 1869 Lit. A. za 100 rubli im. wart. oprócz kuponu bież. w rubl. i kop.	101 75	102 75
Akcye kolejowe i bankowe prócz kuponu bieżącego.		
Kolei Karola Ludwika po 210 złr.	214 —	216 —
„ Lwow.-Czerniow. „ 200 „	242 —	244 —
Gal. Banku hip. we Lw. „ 200 „	330 —	336 —
Banku gal. dla handlu i przem. w Krakowie po 200 złr	— —	— —
Losy.		
Miasta Krakowa	22 75	23 75
„ Stanisławowa	— —	— —
Tow. austr. czerwonego Krzyża	17 25	18 —
„ węgier. „	11 40	12 —
„ włosk. „	12 50	13 50
Bazylika Buda-Peszt.	6 50	7 10

Wiedeń 13 września.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4²⁄₁₀% Renta papierowa	96 75	96 85
4²⁄₁₀% „ srebrna	96 35	96 55
4% Renta złota	115 80	116 —
5% „ papier. nieopodatkow.	100 45	100 65
3% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	140 25	141 25
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139 75	140 25
4% „ „ 1860 „ 100 „	151 —	152 —
„ „ 1864 „ 100 „	185 50	186 50
5% Renta węg. papierowa	100 15	100 75
4% „ „ złota	112 2[illegible]	112 40
4½% Obl. poż. kol. węg. (za Ostb.)	117 75	118 75
Obligacye galicyjskie.		
5% Galicyjskie indem. 10% podat.	104 75	105 75
4½% Galic. poż. kraj. z r. 1883	— —	— —
4½% „ „ „ z r. 1884	— —	— —
4% gal. Obligacye propinacyjne	94 —	94 80
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. Banku 120 złr.	151 75	152 2[illegible]
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	313 25	314 —
Credit-Bank węgierski 200 „	357 —	357 50
Oesterr. Länderbank 200 „	2[illegible]2 —	222 50
Austr.-węg. Bank 600 „	996 —	998 —
Unionbank 200 „	241 10	242 50
Verkehrsbank ogólny 140 „	162 25	162 75
Wiedeński Bankverein 100 „	114 75	115 75
Akcye kolei.		
Alföld-Fium 200 złr.	200 25	200 50
Ferdynanda Północ. 1000	2815	2820
Gal. Karola Ludwika 210 złr.	215 —	216 —
Koszycko-Oderberg 200 „	183	183 50
Lwow.-Czern.-Jassy 200 „	242 90	243 90
Siedmiogrodzkie I. 200 „	199 75	200 25
Staats-Eisenb.-Gesell. 200 „	295 50	296 50
Südbahn (Lombardy) 200 „	97 —	98 —
Węg. gal. Łupkowska 200 „	199 —	200 —
„ Nord-Ost. 200 „	197 —	197 30
Listy zastawne.		
4% Boden-Credit Allg. złotem pł.	117 50	118 50
4½% „ „ papier. 50 l.	100 25	101 25
3% „ „ Prem.	111 75	112 —
6% Zakł. kred. w Krak. 36 letn.	101 10	102 10
4% Gal. Tow. kred. ziem. nieokr.	96 —	— —
5% „ „ „ „	— —	— —
4% „ „ „ „ 56-letn.	93 50	94 50
4% „ „ „ „ 41 „	94 —	95 —
4½% „ „ „ „ 52 „	99 50	100 50
4½% Gal. Banku kraj. 51½ „	98 50	99 —
5% „ „ hipot. prem.	107 50	108 —
5% „ „ „ 40-letn.	100 85	101 3[illegible]
4½% Bank austr.-węgierski w. a.	100 50	101 —
4% „ „ „	99 70	100 20
4% Węg. Banku hipot. prem.	124 25	124 75
Priorytety kolei.		
Ces. Ferd.-Półn. 1887 srebr. 4%	99 50	100 50
Gal. Kar.-Lud. 1881 300 złr. 4½%	100 —	100 40
„ „ Jarosław 300 „ „	95 50	96 50
Koszyc.-Oderb. 1889 300 złr. 5%	95 50	96 50
Lwow.-Czern. opodat. 300 złr. 4%	85 —	86 —
„ nieopd. „ „ „	93 35	94 35
Siedmiogrodz. I. 200 „ 5%	— —	— —
Staatseisenbahn 500 fr. 3%	185 50	187 50
Südbahn (Lombardy) 500 „ „	148 10	149 10
„ „ złot. 200 złr. 5%	122 80	123 50
Węg. gal. Łupkow. 200 „ „	102 5	103 50
„ „ „ II. Em. 200 „ „	102 60	103 60
„ Nordost. 300 „ „	99 90	100 30
„ „ złotem 200 „ „	120 40	121 —
Losy.		
5% Donau-Reg. z r. 1870 złr. 100	123 —	123 60
Premiowe Wiedeńskie „ 100	161 25	162 25
„ Węgierskie „ 100	144 75	145 25
„ Tureckie fr. 400	44 50	45 10
Budowy bazyl. Buda-Peszt złr. 5	6 60	7 —
Kredytowe „ 100	189 75	190 7[illegible]
Insbruku „ 20	25 —	26 —
Krakowskie „ 20	23 25	23 7[illegible]
Ofner (miasta Budy) „ 40	54 —	55 —
Czerw. Krzyża austryack. „ 10	17 40	17 90
„ „ węgierskie „ 5	11 75	12 —
Rudolfa „ 10	24 75	25 25
Salzburskie „ 20	26 25	27 25
St. Genois „ 40	62 50	63 50
Stanisławowskie „ 20	30 —	32 —
Waluty.		
Dukaty ważne	5 69	5 71
20 frankówki	9 51	9 52
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Funty szterlingi angielskie	11 95	12 —
Marki niemieckie za 100 marek	58 77	58 85
Rubel papierowy za 100 rubli	120 75	121 —

Lwów 13 września.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. 200 złr.	333 —	339 —
5% Listy Banku hipot. niepr.	100 90	101 60
5% „ „ „ prem.	107 60	108 30
4½% „ „ „	98 15	98 85
4½% Banku kraj. galic. 51-letn.	98 50	99 20
4% Listy zast. Tow. kred. ziems.	96 40	97 10
4% „ „ „ „ 41-letn.	94 70	95 40
4% „ „ „ „ 52-letn.	99 50	100 20
4% „ „ „ „ 56-letn.	94 —	94 70
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	104 50	105 20
5% Obligi kom. Banku kraj. gal.	101 —	101 70
4½% Obligi pożyczki krajowej	97 60	98 30

Warszawa 12 września.

	rub. kop.	rub. kop.
5% Listy zastawne ser. I	— —	102 85
„ „ „ V	— —	102 45
4% „ likwidacyjne	— —	99 15
5% „ warszawskie ser. I	— —	102 40
„ „ „ III	— —	102 10
„ „ „ IV	— —	101 85

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*